

Młodzi neoliberalni, czyli indywidualizm 20-latka

27 czerwca 2011

Mijają już 22 lata od początku transformacji politycznej w Polsce. Kawał czasu, można by rzec, czego niezbitym dowodem są miliony młodych ludzi, których życie ani na moment nie naszło na okres PRL.



W tym roku wielu przedstawicieli owego pokolenia obroni prace licencjackie, a tym samym uzyska swój pierwszy tytuł naukowy. Tytuł przez wielu traktowany dzisiaj z przymrużeniem oka. Jeden z symboli systemu bolońskiego, wytworu zreformowanego szkolnictwa wyższego, skutku wytworzenia się w Polsce liberalnej demokracji z prawdziwego zdarzenia. Jest to zarazem symbol nowego zindywidualizowanego modelu społeczeństwa, takiego, o jakim nawet nie śniło się rodzicom dzisiejszych studentów, którzy przeszło dwie dekady temu wiąźali wielkie nadzieje z pokojową rewolucją wywołaną przez potężny ruch... wspólnotowy!

KONIEC WSPÓLNOTY

Zmiana 1989 r. jest dzisiaj rozpatrywana na różne sposoby. Dla

entuzjastów wolnego rynku, polskiej prawicy (w tych momentach, gdy zapomina o spiskowych teoriach) i wszystkich tzw. wygranych transformacji, upadek proradzieckiej dyktatury to wydarzenie cudowne, szczęśliwy moment w polskiej historii. Inni patrzą na to bardziej sceptycznie, wspominając chaos jaki wywołała neoliberalna terapia szokowa od reform Wilczka aż po zabójczo nietrafne deregulacje i prywatyzacje Balcerowicza. Wysokie bezrobocie, hiperinflacja, radykalne rozwarstwienie czy utrata wielu praw kobiet, to potężne zarzuty, podkopujące mit o cudownym wyzwoleniu, jakie przynieść miała nowa rzeczywistość. Niezależnie od tego jak oceniać skalę tych wszystkich zmian, są one nieodwracalne. Minęły 22 lata, dawne sojusze i struktury rozpadły się, zmieniła się cała demograficzna struktura społeczeństwa. Okres dwóch dekad, to właśnie jedno pokolenie w demografii. Rówieśnicy transformacji zdążyli zatem dorosnąć: nabrać własnych przekonań, nawyków, wytworzyć kulturę i zwyczaje. Tak więc wbrew panującym powszechnie przekonaniom, jakoby PRL nieustannie rzucał swój cień na współczesną Polskę, powinniśmy zwrócić uwagę, że cień ów bardzo mocno już się zatarł. Społeczeństwo, oskarżane nagminnie o roszczeniowość i amoralny familizm, przemieniło się już w strukturę indywidualistyczną, na wskroś kapitalistyczną. Wbrew gniewnym krzykom nielicznych, ale żywych wciąż jeszcze polskich libertarian [1], Polska nie ma już nic wspólnego z kolektywistycznym społeczeństwem. Rówieśnicy transformacji, często zresztą chętnie popierający takowe poglądy i porzucający je wraz z dojrzwaniem, są tego dobitnym przykładem.

INDYWIDUALNI

Pokolenie ludzi urodzonych w okolicach 1989 r. jest niewątpliwie najbardziej mobilnym w historii. Obecnie ponad połowa absolwentów szkół ponadgimnazjalnych aplikuje na uczelnie wyższe. Umasowienie szkolnictwa wyższego skutkuje wzrostem migracji w Polsce, wywołanych przez młodzież poszukującą lepszych perspektyw w większych miastach. Pomimo

rozrostu państwowych uczelni i utworzenia na nich płatnych miejsc, w polskiej edukacji wyższej coraz ważniejszą rolę odgrywają aktorzy prywatni. Duże, komercyjne ośrodki akademickie przypominają swoim rozmachem te państwowe. Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, wbrew swojej nazwie kształcąca również prawników czy lingwistów, w roku akademickim 2008/09 nauczala ponad 13 tys. osób w swoich oddziałach zorganizowanych w kilku miejscach w Polsce [2]. Obecnie takie ośrodki otwierają się jednak nie tylko w stolicach województw, lecz także nieraz w średniej wielkości miastach powiatowych. Umasowienie wpływa też oczywiście na poziom nauczania, polskie uczelnie mają opinię wyjątkowo zacofanych na tle Europy, więc studenci chętnie wybierają zagraniczne, o ile mogą sobie na to pozwolić pod względem finansowym. Masowe migracje wykorzeniają młodych ludzi z ich społeczności. Zbiorowości się rozpadają.

Polska należy do czołówki najbardziej rozwarstwionych państw europejskich. Relacja pomiędzy zarobkami kadry kierowniczej i pracowników najniższego szczebla to nad Wisłą prawdziwa przepaść, porównywalna raczej z Turcją, aniżeli Zachodem. Ponad 2 mln Polaków żyje poniżej poziomu ubóstwa, czyli dochodu nieprzekraczającego poziomu 400 zł miesięcznie [3]. Państwo, prezentowane przez swój rząd niedawno jako zielona wyspa wzrostu gospodarczego na tle opanowanego przez kryzys kontynentu, przeżywa w rzeczywistości kryzys o wiele głębszy, bo permanentny. Nauczyliśmy się z nim żyć tak dobrze, że niska inflacja (ostatnio osiągająca poziom 3,8%) i rosnące PKB przysłoniły pewien alarmujący wskaźnik poziomu życia współczesnego Polaka. Obecnie 28% zatrudnionych pracuje bez stałej umowy, a to oznacza, że blisko co trzeci Polak pracuje elastycznie. Wypadamy gorzej nawet od pogrążonej w kryzysie Hiszpanii. To nie sen Milтона Friedmana. Blisko, co trzeci pracownik może być wyrzucony z dnia na dzień ze swojego miejsca pracy, niezależnie od przepracowanego stażu, a do tego, jest pozbawiony prawa do płatnego urlopu. Pomimo to, kolejne rządy obniżają podatki zarówno osobom fizycznym, jak i prawnym (w myśl nowego prawa korporacja stała się bowiem OSOBA

prawną), a topniejący budżet zmusza do cięć programów aktywizacji zawodowej i opieki społecznej, a nawet prywatyzacji emerytur.

Polska stała się zatem krajem kapitalistycznym i indywidualistycznym. Zwycięzcy transformacji, konsumujący na niespotykaną w historii skalę, kupujący auta Ferrari w budynku dawnej centrali Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, żyją oddzieleni od ubogich, wciąż zamieszkujących w najlepszym razie bloki z prefabrykatów. Z jednej strony nieliczna klasa wyższa i żyjąca dniem dzisiejszym (acz pozbawiona perspektyw wskutek koszmarnych zobowiązań kredytowych) klasa średnia, z drugiej strony wykluczeni, dla których postęp ogranicza się do opartych na styropianie, kruchych i tandetnie pomalowanych nowych elewacji bloków, kolorowych dekoracji dla ubóstwa. Dystanse międzyklasowe urosły, grupy oddaliły się od siebie, a młodzi ludzie urodzeni w takim świecie, zupełnie porzucili wzorce wspólnotowości. Zmiany te łatwo się utrwalają, bo są wpisane w kontekst kulturowy panującej obecnie na świecie globalizacji.

Symbolem indywidualistycznego charakteru młodych Polaków stały się portale społecznościowe, coraz częściej określane też mianem sieci. Początkowo wzbudzały zachwyt, ale okazały się nie spełniać pokładanych w nich oczekiwań. Goszczący niedawno w Polsce Zygmunt Bauman porównał je podczas jednego ze swoich warszawskich wykładów, do piwa bezałkoholowego i beztłuszczowego masła, czyli tłuszczu roślinnego pozbawionego... tłuszczu. Sieci w rodzaju Facebooka integrują młodych ludzi jedynie pozornie, mając z życiem wspólnego tyle, co popularne komputerowe symulacje sportów z aktywnością fizyczną. Są paradoksem, antytezą własnej nazwy. Sieci zezwalają wprowadzić na łatwe nawiązywanie nowych kontaktów, ale wszelkie relacje zyskują trwałość jedynie wskutek przeniesienia ich do niewirtualnej rzeczywistości. Facebook może być skutecznym narzędziem pośredniczącym, ale niczym więcej. Charakterystyką wszystkich sieci jest nietrwałość – ich żywotność wynosi góra

kilka lat, po czym internauci przerzucają się na nowe, dezaktualizując całą dotychczasową wirtualną „rzeczywistość”. Warto też wspomnieć o odwrocie od np. kontaktu werbalnego. Sieci społecznościowe znakomicie wpisują się w kontekst minimalizacji tekstu, coraz więcej miejsca zajmują na nich zdjęcia i obrazki, coraz mniej jest pisanej treści. Portal Twitter w teorii bazujący na przekazie tekstowym, ogranicza możliwość ekspresji do 140 znaków, w co wliczają się także spacje i przecinki. Generacja traktująca Internet jako nieodłączny element rzeczywistości, zostaje jeszcze bardziej ogłupiona aniżeli jej rodzice uzależnieni od telewizji.

Serwisy, w których za pomocą kliknięcia myszką lub tąpnięcia palcem (już nawet „klasyczna” mysz komputerowa staje się anachroniczna) możemy nawiązać lub przerwać „przyjaźń” z żywym człowiekiem, w żaden sposób nie uzupełniają życia społecznego. obrońcy społeczności internetowych mogą w teorii odeprzeć taką argumentację, przytaczając przykład wielkich protestów w krajach arabskich, np. Egipcjan organizujących się na Facebooku. To jednak zupełna bzdura. Obalenie Mubaraka nie jest efektem działalności społeczeństwa obywatelskiego zrodzonego w sieci. Dyktatury nienawidzono przede wszystkim z powodu fatalnej sytuacji socjalnej – masowego bezrobocia i nierównej dystrybucji bogactwa, której przejawem jest fakt, iż połowa Egipcjan żyje za mniej niż dwa dolary dziennie. Czy ludzie, których miesięczny dochód nie przekracza poziomu 100 zł byliby zatem w stanie zorganizować się w wirtualnej przestrzeni? Głodujący raczej nie grają w Second Life, a użytkownicy Twittera nie są awangardą rewolucji. Nie dajmy się zatem zwieść złudzeniom, jakoby to cudowny Internet przywiódł na plac Tahrir miliony rozwścieczonych wykluczonych.

A jak to się ma do nas? Polska młodzież to przykład jeszcze większego marazmu i indywidualizmu aniżeli jej rodzice. Takie to właśnie wrażenia odniosłem w lutym, kiedy przybyłem na miejsce demonstracji zorganizowanej pod Belwederem przez kilka studenckich i lewicowych organizacji. Studenci i ich

sojusznicy protestowali przeciwko nowelizacji prawa o szkolnictwie wyższym zakładającego komercjalizację rozumianą jako m.in. wprowadzenie odpłatności za studiowanie drugiego kierunku w trybie dziennym czy możliwość wkraczania podmiotów biznesowych do procesu decyzyjnego na uczelniach. Demonstracje ogłoszono za pomocą Facebooka. Wywołały żywe zainteresowanie, lawiny komentarzy entuzjastów i przeciwników reformy, a zaangażowane dyskusje obu stron i rosnąca w oczach liczba użytkowników deklarujących swoją obecność pod Belwederem, zapowiadały wydarzenie jako emocjonujący protest po kilku tysięcy ludzi w paru dużych ośrodkach akademickich. Zamiast wielu tysięcy, największa z demonstracji, przyciągnęła jednak w Warszawie ledwie ok. 70 osób. Liczba dziennikarzy relacjonujących protest dorównywała właściwie jego uczestnikom. Tak właśnie wyglądała kolejna z polskich, lewicowych demonstracji, chociaż frekwencyjna choroba nie jest przypadłością jedynie na tej flance sceny politycznej. W ostatnich latach można było zobaczyć również kilkudziesięcioosobowy protest islamofobów przeciwko budowie meczetu czy organizowane regularnie przez ksenofobiczne grupki akcje przeciwko „homodyktaturze” na Uniwersytecie Warszawskim. Te dotyczące jakże „realnych” i „ważkich” społecznie problemów demonstracje przyciągnęły uwagę ogólnopolskich mediów... Relacje można było obejrzeć w wieczornych wydaniach dzienników telewizyjnych i wysokonakładowych gazetach. Media potrzebują pokazywać w swoich wiadomościach społeczny ferment, ale właściwe same muszą go wykreować, odpowiednio kadrując nielicznych demonstrantów. Innych nie ma.

WYRACHOWANI BUNTOWNICY

Coś zatem chyba jest nie tak z aktywnością obywatelską wśród młodych Polaków. Coś się nie zgadza, skoro to społeczność studencka pozostaje od dekad najbardziej aktywnym uczestnikiem wszystkich rewolucji politycznych, niezależnie od położenia geograficznego, wyznania i czasu. Młodzi ludzie, często spłodzeni na fali entuzjazmu swych rodziców wywołanej

transformacją, są obecnie grupą radykalną. Radykalnie pasywną, nieuczestniczącą w życiu współczesnej Polski. Niezależnie od tego, czy sprawa dotyczy ochrony środowiska, represji ekonomicznych wobec uboższych czy jakiegokolwiek zajmującej ich kwestii, rzeczywistą aktywność przejawia niewielu. Młodzi Polacy chętnie wyrażają swoje poparcie dla internetowych akcji protestacyjnych, wpinają w klapę wstążki popierające słuszną inicjatywę czy uczestniczą w akcjach dobroczynnych. Sęk w tym, że ich uczestnictwo jest nader płytkie. Owszem, coroczne zbiórki WOŚP owocują dużą ilością sprzętu zakupionego dla szpitali, niemniej przeciętny datek na tę akcję wynosi obecnie mniej więcej 2 zł, co nawet na studencką kieszeń jest kwotą symboliczną. Wartą czwartej części ceny piwa kupionego w chętnie odwiedzanym przez nich pubie.

Polska nie należy też do krajów o rozwiniętej strukturze organizacji pozarządowych. Obywatele chętnie krytykują polityków i zmieniają kolejne rządy jak rękawiczki, niemniej robią to rękami nielicznych i tylko i wyłącznie okazjonalnie. Pójście do urny wyborczej, często zresztą bezrefleksyjne, albowiem niepoprzedzone zapoznaniem się z osobą kandydata, to akt jednorazowy, odświeżony, odbywający się najczęściej raz do roku. Wielu przekonanych o własnej, obywatelskiej postawie, głosuje zatem w wyborach nie mając pojęcia o życiorysie swojego reprezentanta politycznego, a w ramach wspierania uboższych, raz do roku wrzuca dwa złote do puszek kwestujących. To mizerny poziom kapitału społecznego. A jeżeli rówieśnicy transformacji zdecydują się już gdzieś wykorzystać swój młodzieńczy zapał, to lokują go w kwestiach niezbyt doniosłych.

Jedyną dużą (i to i tak relatywnie) mobilizację polskich uczniów wywołały pomysły b. ministra edukacji Romana Giertycha. Oburzyła go lista lektur w polskich szkołach, jego zdaniem w zbyt niewielkim stopniu patriotyczna, obfitująca zaś w demoralizujące rzekomo książki. Dlatego m.in. więcej miało być powieści Sienkiewicza, a ubyc Kafki. Zastępca ministra był

z kolei zagorzałym propagatorem kreacjonizmu. Szokująca postawa polityków wywołała sprzeciw, duże protesty i utratę głosów przez ich partię, wreszcie przegraną jej koalicjanta w następnych wyborach głosami przeważnie młodych właśnie ludzi. Niemniej padły one na głoszącą neoliberalny, indywidualistyczny program Platformę Obywatelską, która jawiła się naiwnej młodzieży jako najpewniejsza ucieczka od obciachowego Giertycha i Kaczyńskiego. Innym przykładem są marsze zwolenników legalizacji marihuany. Owszem, polska polityka narkotykowa posyłająca do więzień nastolatków za wypalenie jednego jointa, a zezwalająca na bezkarność dilerom woła o pomstę do nieba, niemniej narkotyki to uzależniające środki psychotropowe. Nie powinno cieszyć, że wspólnotowość młodzieży jest oparta na postulacie legalizacji jakiegokolwiek narkotyku. Powinno raczej niepokoić, że gdy we Francji 25% licealistów jest przekonanych o konieczności akcji rewolucyjnej [4], ich polskich kolegów do niemrawej mobilizacji motywuje jedynie fakt, że wiceminister edukacji stwierdza jakoby człowiek nie pochodził od małpy.

Rówieśnicy transformacji nie buntują się przeciwko niczemu. Na ich bezrefleksyjne, poddane konsumpcji życie zezwoliły im pozytywne efekty zmian w Polsce, wywołane przez bunt. Jego kumulacją była pierwsza „Solidarność”, niezwykle świadomy swojej siły ruch robotników, który dopiero z czasem został, jak wskazuje Edwin Bendyk, zdeprecjonowany do roli tępych „roboi” [5]. Rówieśnicy transformacji wywołanej przez masowy ruch świadomych obywateli, zostali konsumentami, na społeczny sprzeciw patrzącymi w kategoriach podobnych do arystokracji. Młodzi ludzie nie chcą się buntować, bunt jest ich zdaniem dobry dla prymitywnych „roboi”, pospolitych chamów. Polityka to dramatyczne nudziarstwo. Ich jedyna mobilizacja ostatnich lat, związana z wybraniem opcji bardziej postępowej, wyniosła do władzy partię neoliberalistów. Jej struktura członkowska całkiem niedawno została przebadana. Na jaw wyszło, że partia Tuska utrzymująca wizerunek młodej, energicznej siły, to ugrupowanie której typowy działacz jest męskim

przedstawicielem klasy średniej w wieku 50-60 lat, a kobiety stanowią ledwie 10% liczebności struktur.

Dzieci transformacji nie chcą się buntować. To straszliwa ironia dziejów, ukazująca zupełny zanik energii polskiej młodzieży. O ironio ciekawe spostrzeżenia na temat obecnego pokolenia wynikają z artykułu Kawa i propaganda [6] Agnieszki Żurek opublikowanego w „Naszym Dzienniku”, stanowiącym część medialnego imperium ks. Rydzyka. Żurek, oburzona na fakt rozluźnienia obyczajów w tzw. awangardowych warszawskich knajpach, konkluduje, iż promują one „lewacki” model egzystencji. Sęk w tym, że jest to typowo narodowo-katolicka perspektywa, która we wszystkim, co nie narodowo-katolickie, widzi zagrożenie. Rozmówcy autorki oprócz steku bzdur na temat swojego wykluczenia i demoralizacji dzieci transformacji, dostrzegają fakt zupełnej bezideowości modnych miejsc, w których dzieci te bywają. Bywalczy zgentryfikowanych, a rzekomo artystowskich lokali, w istocie „tylko piją”, konsumują, bezrefleksyjnie spędzają czas. Ich ulubione knajpy nie motywują do właściwej lewicy wspólnotowości, lecz redukują ją do wspólnej konsumpcji alkoholu. Żyją na niby, ich dyskusje o aborcji przypominają rozmowy o pogodzie, jak zauważa socjolog Jan Sowa [7], komentując powieść Dominiki Ożarowskiej „Nie uderzy żaden piorun” [8]. Urodzona w 1991 r. pisarka w swoim świetnym debiucie, opisuje życie młodych krakowskich bobos, jako żyjących właśnie na niby. Celowo monotonna narracja to idealna ilustracja dla pasywnego egzystowania młodzieży, której tożsamość zostaje sprowadzona do bezrefleksyjnego życia z dnia na dzień. Nic się nie wydarzy, nie uderzy żaden piorun, nie ma na to szans. Tylko indywidualizm, sama konsumpcja.

Rówieśnicy transformacji porzucili swoją własną naturę. Naturę buntu, nieodłączny element dojrzenia. Polskiej młodzieży brakuje tego, do czego wzywa 94-letni francuski weteran Stephane Hessel. Emerytowany wojskowy i dyplomata, opublikował w ubiegłym roku broszurę o takim właśnie tytule: „Buntujmy się!”, w której wzywa francuskie społeczeństwo do pokojowego

powstania przeciw państwu nie zapewniającemu bezpieczeństwa socjalnego. 30-stronicowa książeczka okazała się wydawniczym fenomenem, a jej sprzedaż ponad ośmiokrotnie przebiła m.in. ostatnią powieść Michela Houellebecqa, przekraczając poziom miliona egzemplarzy. Francuski staruszek pokazał, że ma w sobie tyle ikry, co chyba wszyscy polscy użytkownicy Facebooka, wytrwale klikający „lubie to”, gdy tylko ktoś na klawiaturze wypisuje słuszne hasła, publikując je jako swój status. Status użytkownika sieci społecznościowej oczywiście.

Autor: Łukasz Drozda

Zdjęcie: [Małopolski Instytut Kultury](#)

Źródło: [Lewica](#)

Artykuł ukazał się także w „Le Monde Diplomatique – edycja polska”

PRZYPISY

[1] W wyborach prezydenckich w 2010 r. ich nieformalny przywódca Janusz Korwin-Mikke zdobył 417 tys. głosów, czyli 2,48%, zajmując tym samym czwarte miejsce w pierwszej turze. Źródło: [prezydent2010.pkw.gov.pl](#).

[2] „W roku akademickim 2008-2009 w murach SWPS studiowało 11 437 osób, zarówno na studiach pierwszego stopnia, drugiego stopnia, jak i jednolitych magisterskich. Na studiach podyplomowych studiowało 1731 osób, a na doktoranckich – 122 osoby”. Źródło: [swps.pl](#).

[3] P. Szumlewicz, „Biedna zielona wyspa”, „Przegląd”, 6 lutego 2011.

[4] Rozmowa M. Sutowskiego z E. Bendykiem, „Pozbawiliśmy społeczeństwo rozumu”, „Krytyka Polityczna”, 24/25 (2011).

[5] Tamże.

[6] A. Żurek, „Kawa i propaganda”, „Nasz Dziennik”, 8-9 stycznia 2011.

[7] J. Sowa, „Dyskretna nuda młodej burżuazji”, „Tygodnik Powszechny”, 6 kwietnia 2010.

[8] Dominika Ożarowska, „Nie uderzy żaden piorun”, Korporacja Ha!art, Kraków 2010.